

Dorota Combrzyńska-Nogala

# PraLnia pieRZa

Opowiadania o tym,  
co ważne



ilustracje  
Grażyna Rigall

otwartość



przyjaźń



# Projekt





W szkole pani Rosicka podzieliła ich na zespoły metodą losowania, której Jolka nie znosiła, ponieważ pozbawiała ją wpływu na rzeczywistość. Każda grupa miała przygotować projekt ilustracji do bajki, którą wymyślili uczniowie zaprzyjaźnionej szkoły w górach. Popatrzyła krytycznie na swoich partnerów. Największe obiboki w klasie, grupa szkolnych dziwołagów. Znowu wszystko spadnie na nią. Benio, Henek i Gośka też patrzyli na Jolkę z niedającą się ukryć niechęcią. Najbardziej przemądrzała dziewczucha w klasie, zadzierająca nosa prymuska. To się nazywa pech. Wszyscy głośno wyrazili swoje niezadowolenie.

– Nie chcę z nimi pracować! – oświadczyła Jolka donośnym, nieznośnym sprzeciwu głosem. – Palcem nie kiwną, a ja będę musiała wszystko zrobić sama lub świecić za nich oczami!

– My też nie chcemy! – powiedziała reszta chórem.

– Ona się rządzi. Wiecznie jest niezadowolona i zarozumiała. Wydaje jej się, że wszystko robi najlepiej – wywaliła jej prosto w twarz Gośka.

– Właśnie dlatego pracujemy w grupach, żeby nauczyć się współpracować z różnymi ludźmi – wyjaśniła wychowawczyni. – Pomyślcie o nagrodzie! – zachęciła wszystkich.

– Jasne! – mruknęła pod nosem Jolka. – Możemy zapomnieć.

– Ja tam mam ochotę pojechać na ten rajd – bąknął cicho Henek do Benia. – Nigdy nie byłem w górach.

Gośka popatrzyła na inne grupy. Jej koleżanka trafiła do fajnej czwórki, kumpel też. Tylko ona tak fatalnie wylosowała.

– To co robimy? – spytał Benio. – Trzeba się jakoś umówić. Spokajmy się w świetlicy po lekcjach?

Niestety na ten pomysł wpadli wszyscy, więc kiedy oni z oporami w końcu się zebrali i, pokonując wzajemną niechęć, stanęli na progu, zobaczyli, że w środku jest czarno od ludzi. Wszystko pozajmowane.

– To może... może pogadamy w parku – zaproponował nieśmiało Henek.

– Pada! – warknęła Gośka.

– W parku jest duża altana – przypomniał im.

– Chodźmy! Nie ma na co czekać – zdecydował za nich Benio.

Pobiegli ile sił w nogach. W parku nie było żywego ducha, tylko deszcz przesączał się monotonnie przez świeże, wiosenne liście wielkich lip. Pachniało bzem i wilgocią. Po stawie pływały łabędzie. Było naprawdę pięknie, czego oni w ogóle nie zauważyli. Usiedli na ławkach w altanie, wpatrując się w siebie z nieufnością. Milczeli i tylko mżawka delikatnie szumiała.

Jolka przyglądała im się z coraz większym rozdrażnieniem. Henkowi guzik dyndał beztrąsko przy koszulce i włosy sterczały na wszystkie strony. Ten z pewnością jest leniwy – pomyślała, wydymając pogardliwie usta. Nawet nie chce mu się przyszyć guzika, niechlujowi. Gośka obgryzała zapamiętałe paznokcie i gapiała się bezmyślnie w dal. Ta z pewnością prochu nie wymyśli, jak mawiał tata Jolki. Benio sprawiał wrażenie, jakby mu w ogóle nie zależało... No tak, pewnie wolałby grać w piłkę nożną na osiedlowym orliku, ciągle go tam widziała. I jak tu z takimi cokolwiek zrobić?! Wtedy Henek wyjął z torby teczkę, a z niej szkice.

– Co tam masz? – spytał go Benio, ziewając potężnie.

– Tak sobie mazałem, jak pani mówiła o tym projekcie – wyjaśnił, podając koledze notatki.

– No to projekt mamy z głowy – pochwalił go oszczędnie, ale pewnie Benio.

Gośka zerknęła mu przez ramię i też coś mruknęła z aprobatą. W Jolkę jakby piorun strzelił:

– Jak to z głowy?! – podniosła głos. – A czy my w ogóle coś zdążyliśmy ustalić? Przyjęliśmy jakieś wspólne założenia?

Benio spojrzał na nią i powiedział z doprowadzającym ją do furii spokojem i pewnością siebie:

– Najpierw sama zobacz! – wcisnął jej kartkę do ręki. – A potem krytykuj!

Spojrzała ze zdumieniem. Szkic był naprawdę świetnie wykonany i pomysłowy. W jednej chwili uświadomiła sobie, że sama nie zrobi-

łaby lepszego. Gorzej rysowała i nie wpadłaby na taki pomysł. Henek postawił wszystko na głowie i powstało coś zupełnie rewolucyjnego, ale przecież nic nie ustalali... ona niczego nie ustaliła... Nie ona...

– Nie jest zły, ale musimy razem wszystko przedyskutować i podjąć decyzję – oświadczyła twardo.

– Dobrze! – zgodziła się nagle Gośka. – Zaczynaj.

– Co?

– Dyskutować! Zaczynaj!

– Co chcielibyśmy zrobić? – zagaiła Jolka po chwili milczenia, błyskawicznie zdając sobie sprawę, jak głupio to zabrzmiało.

– Ja chciałabym zrobić projekt Henka – odpowiedziała Gośka. – Gdyż jest bardzo dobry. I od razu wiadomo, o co chodzi – pozginała kartkę wzdłuż nacięć i powstała kompozycja 3D.

– Ja też chciałbym zrobić projekt Henka – powiedział Benek, kiwając głową z uznaniem. – Jest idealny. Henek jest bystrzacha, jeszcze tego nie zajarzyłaś, mądralo?

– Nie spełnia warunków! – wrzasnęła biała z wściekłości Jolka. – Jest trójwymiarowy!

– W regulaminie nie ma mowy, że ma być płaski – zauważył Henek, wyjmując kartkę z wydrukowanym przez panią Rosicką regulaminem konkursu.

– Bo to jest oczywiste! Nie zgadzam się. Odpadniemy już w pierwszym etapie!

– Dlaczego mamy nie spróbować? Dlaczego mamy nie myśleć kreatywnie, przełamując schemat? – spytała ją Gośka.

– Bo tak! – krzyknęła sfrustrowana Jolka, wydzierając jej kartkę. To ona powinna wygłaszać takie kwestie, a nie ta Gośka z obrzydliwym aparatem na zębach. – Jeszcze w życiu nie przegrałam i teraz przez was odpadnę.

– Jeśli już, to odpadniemy – zauważył Benio.

– Jesteś zazdrosna, że nie ty na to wpadłaś! – olśniło nagle Gośkę.  
– Dlatego nie chcesz spróbować!

– Nieprawda! – krzyknęła Jolka odrobinę piskliwie. – Wcale nie jestem zazdrosna o ten beznadziejny pomysł! – złapała szkic, podarła go i wyrzuciła do kosza.

– Jesteś! – wrzasnęła Gośka. – Z tego strachu, że możesz być od kogoś gorsza, dostajesz plam na skórze, wredna zazdrośnico!

Henek patrzył na Jolkę oczami wielkimi jak spodki. Miała ochotę trzasnąć go w ten zdziwiony ryj.

Uciekła od ich szyderczego, głośnego śmiechu, rozchlapując kałuże. Pewnie, niech się śmieją, w końcu co osiągnęła swoim idiotycznym zachowaniem? Papier co prawda zniszczyła, ale idea pozostała. Bardzo dobra koncepcja, którą można zrealizować. Nie jej, a przecież była najlepsza! Łzy płynęły strumieniami i mieszały się z padającym coraz intensywniej deszczem. Dlaczego to zrobiłam? – zastanawiała się. – Dlaczego? Mogłam to załatwić inaczej, a tak – po prostu pękłam, obnażając jawnie swoją prymitywną zazdrość. A ta głupia Gośka, niby taka gapowata... Od razu mnie przejrzała. Ciekawe, skąd ona taka cwana?

Jolka biegła, ledwie łapiąc oddech. Nie przeżyje tego, nie przeżyje, od razu zapyta mamę, czy może zmienić szkołę... Ona na pewno





złapie się za głowę, przecież dopiero co zmieniała. Nawet mama ma już tego dosyć, chociaż zawsze bardzo ją wspiera, a ojciec... Dziewczyna zanosła się rozpaczliwym szlochem.

Potem było już tylko gorzej. Po dwóch dniach podeszła do niej na przerwie Gośka i powiedziała, że albo się do nich przyłączy, albo nie zaliczą projektu.

– Nic mnie to nie obchodzi! – powiedziała twardo. – Sama go zrobię.

– Jak zrobisz sama, to też nie zaliczysz. Na tym to polega. Na wspólnej pracy.

– Zaliczę!

– Ciekawe jak?

– Niech cię już o to głowa nie boli – powiedziała z wyższością, bo wiedziała, że mama zadzwoniła już do pani Rosickiej, żeby się z nią umówić na rozmowę.

Gośka spojrzała na nią spod przydługiej grzywki.

– Słuchaj, czy ty czasem nie chodziłaś do sto trzydziestej piątej, zanim trafiłaś do nas? – spytała nieoczekiwanie.

– Bo co? – podejrzliwie odpowiedziała pytaniem na pytanie.

– Nico, socjopatko! – wrzasnęła Gośka. – Słyszałam o tobie. Kuzynka mi opowiadała. Nie myśl, że tu uda się twojej matce wtrącać się w... w... proces dydaktyczny – zakończyła chyba w jakimś olśnieniu.

Niestety wredna Gośka miała rację. Mimo że mama stanęła na głowie, była u dyrektora i straszyla kuratorium, pani Rosicka nie zmieni-

ła kryteriów konkursu i Jolka nie mogła robić projektu sama. Przyjechała ciotka Basia. Przysłuchiwała się wyrzekającej na szkołę siostrze:

– To skandal, żeby Jolcia musiała pracować z takimi wykolejeńcami. Ten Henek jest chyba Cyganem, a wiadomo – wymownie przewróciła oczami – co to znaczy. Żebyś widziała jego włosy! I co? Mają realizować jego pomysł, a nie Jolci? Dzieci wyzywają ją od socjopatek! Złożę skargę!

– A ja bym się na waszym miejscu zastanowiła, skoro to kolejny raz – powiedziała cicho ciotka.

– No wiesz?! – oburzyła się mama.

Na dodatek tata, który poczuł, że ma wsparcie w szwagierce, powiedział, że jego zdaniem powinna przyłączyć się do projektu.

– Nie! I co mi zrobisz? – krzyknęła, wściekła na niego i na ciotkę.

– Nie pojedziesz na obóz językowy na Litwę. Zresztą i tak jestem bankrutem, więc nie licz, że coś się zmieni.

– Ależ Jarku, tak nie można z dzieckiem! – łagodziła mama.

– Tak trzeba, moja droga. Za długo to trwa!

– Mama zapłaci! – oświadczyła triumfująco Jolka, wiedząc, że mama zawsze staje po jej stronie.

– Nie. Dosyć tego! – zdecydował ojciec.

Jolka dostała swojego zwyczajowego napadu furii, ale wyjątkowo nic to nie dało. Gorzko płakała cały wieczór, rozpaczając i użalając się nad sobą.

– Nie płacz, Jolu! – pocieszała ja mama. – I tak jesteś najmądrzejsza ze wszystkich dzieci na świecie. Inni ci zazdroszczą i dlatego tak cię nie lubią – wyjaśniła.

W szkole nie odzywała się do nikogo. Tak na wszelki wypadek. Zresztą Gośka zdążyła już wszystkim powiedzieć, jaką jest zazdrosną i złośliwą wariatką, znaną w niejednej szkole, więc lepiej było trzymać się od niej z daleka.

– Jolu! Namawiam cię do zrewidowania swojego stosunku wobec kolegów, bo czas mija i zbliża się termin składania prac – przypomniała pani Rosicka, ale Jola tylko wzruszyła na to ramionami.

Z braku towarzystwa chodziła sama na długie spacerunki. Zauważyła, że po godzinie szybkiego marszu obsesyjne myśli atakujące ją ze wszystkich stron i złość na cały świat wyciszały się, zdarzało się nawet, że potrafiła skupić się tylko na drodze, mijanych drzewach i krajobrazie. Dla tych drogocennych chwil warto było sponiewierać się w kilometrowych wędrówkach.

Pewnego dnia, kiedy już wracała zmęczona do domu i sprawdzała w telefonie godzinę, podeszło do niej kilku chłopaków.

– Hej! To ta wariatka! Siostra mi mówiła. Wyskakuj z komóry! – powiedział do niej najwyższy, pryszczaty wyrostek.

– Sam wyskakuj! – wrzasnęła z furią, ostentacyjnie chowając telefon do kieszeni.

– Proszę, proszę! Sama się prosi o guza! – powiedział drugi zło-wieszczym tonem, zbliżając się do niej z wyciągniętą łapą.

Jolka przestraszyła się teraz nie na żarty. Nie wiedziała, czy krzy-czeć, czy oddać im ten głupi telefon, ale język nagle zwinął jej się w kłębek i nie mogła wydobyć z siebie głosu. Napastnicy otaczali ją coraz ciaśniejszym kręgiem. No to po mnie – zdążyła pomyśleć, kiedy ktoś zawołał:

– Cześć, Jolka! Nie wiedziałem, że znasz Pawła i jego kumpli! – to Henek nagle zmaterializował się dosłownie o krok od nich, wsadził dwa palce w usta i rozległ się przeraźliwy gwizd, na który przybiegły dwa wielkie jak cielaki psy.

Drągałe poruszyli się niespokojnie i krąg wokół Jolki się rozluźnił, a potem napastnicy dosłownie rozplynęli się w wiosennej szarówce.

– Cześć! – wydukał chłopak niepewny tego, czy odpowie.

– Cześć – odpowiedziała niemal odruchowo.

Przez chwilę stali naprzeciw siebie, nie wiedząc, co począć w tej zaskakującej sytuacji, a psy kręciły się dookoła.

– Nie spodziewałem się... – zaczął i utknął.

– Że spotkasz wariatkę? – dopowiedziała gorzko.

– Nie, że ciebie tu spotkam. Nie myślę tak... o tobie... Często tu przychodzę... Czasem cię widzę, jak przemykasz na spacer... Długo spacerujesz... Chyba lubisz?

– Lubię. Nie wiedziałam, że masz takie wielkie psy!

Jeden z olbrzymów, jakby wiedząc, że o nim mowa, podbiegł do nich i polizał ją w rękę. Z trudem opanowała obrzydzenie, ale potem poczuła dziwną przyjemność z tego bezinteresownego psiego odruchu sympatii, jakiego nigdy nie zaznała od rówieśników.

– Możesz go pogłaskać – powiedział Henek.

Pogłaskała więc jedwabiste uszy i szorstki kark. Pies o mało nie posikał się z radości i z wyraźną lubością nadstawiał łeb i boki do pieszczot.

– Polubił cię – powiedział ze zdziwieniem chłopak.



Jolka zaczerwieniła się. Drugi pies był zdecydowanie ostrożniejszy i bardziej skupiony na zapachach, ale przyłazł, zwabiony popiskiwaniami kumpla.

– Jak się wabią?

– Ten pieszczoch to Cejlon. Ten ciekawski – Zuber. Oba są... były bezdomnymi znajdami. Łaziły po okolicy chude i smutne. Też lubię się wałęsać. Tak jakoś się do mnie przyplątały. Myślę, że ktoś je musiał wyrzucić, jak przestały być małymi, słodkimi szczeniaczkami.

– Rodzice się zgodzili? – spytała zdziwiona.

– Mama – poprawił ją. – Początkowo trochę się martwiła, jak je wykarmimy, ale w końcu dała się przekonać.

Rozmawiając, dotarli pod blok Jolki i jakoś tak naturalnie pożegnali się, jakby robili to codziennie. Zamykała już za sobą drzwi klatki, kiedy zawołał:

– Jolka! Czy... czy...? – dukał.

– Czy co? – ponagliła go.

– Czy przyłączysz się czasem do naszego spaceru? No... sama widzisz, polubiły cię... – umilkł speszony.

– Tak! – wyrwało jej się, zanim pomyślała, a Cejlon zaszczeakał z aprobatą. Przez chwilę poczuła się trochę mniej parszywie.

W domu pracowała nad własnym projektem, który jednak pełnymi garściami czerpał z doskonałej koncepcji Henka. Tak dla własnej satysfakcji. Wyobrażała sobie, że sama to wszystko wymyśliła i sprawiało jej to wielką przyjemność.

Czas mijał i zupełnie zapomniała, że to dzień składania projektów, dlatego zdziwiła się, kiedy pani Rosicka kazała jej usiąść z grupą. Z jaką grupą? Przecież ona nie jest w żadnej grupie! Ale usiadła, bo i tak nigdzie indziej nie było miejsca. Jednak chyba dopuszczają ich do konkursu... bez niej. A skoro ich, to pewnie i swój projekt mogłaby przynieść... Nie. Za bardzo trąci plagiatem. Nie zdołała wymyślić nic lepszego. Miała nadzieję, że realizacja będzie gorsza od projektu. Niestety, nie była.

Potem pani powiedziała, że jest zadowolona z dołączenia Jolki do grupy. Już chciała zaprotestować, kiedy stało się nieszczęście. Prace wszystkich innych grup wisiały na ścianach, tylko ich stała na stoliku, przykryta białą płachtą. Chłopak, który ją zdejmował, zahaczył o chwiejącą się nogę stolika i całość runęła na podłogę, przygniecioną na koniec ciężkim blatem. W sali zapadła grobowa cisza. Gośka, Benio i Henek z ponurymi minami podeszli do swojego zniszczonego dzieła.

– No i po marzeniach o rajdzie! – szepnął Henek.

Jolka w pierwszej chwili poczuła złośliwą, wredną, ale naprawdę upajającą w swej słodczy satysfakcję. Rozkoszowała się nią przez kilka chwil, za wszystkie swoje prawdziwe i wymyślone upokorzenia, a potem otrząsnęła się z nich jak pies z wody i powiedziała jak gdyby nigdy nic:

– Nie szkodzi. Dajcie nam chwilę. Mamy jeszcze próbną makietę projektu z czasów burzy mózgów.